

Rozalia
Trawińska



FLY BUTTERFLY

Rozalia
Trawińska

FLY BUTTERFLY



Black Dragon

Copyright © Stargard 2025
Rozalia Trawińska
Wydawnictwo Black Dragon

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być kopiowana, reprodukowana ani
rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

All rights reserved

REDAKCJA I KOREKTA:

Daria Raczkowiak (@daria.raczkowiak.korekta)

OKŁADKA, SKŁAD I ŁAMANIE:

Szymon Bolek (Studio Grafpa, www.grafpa.pl)

grafpa

DRUK I OPRAWA:

Abedik S.A.



Black Dragon

www.wydawnictwoblackdragon.pl

@wydawnictwoblackdragon

@balbina_ros

ISBN 978-83-974894-1-7

*Dla tych, których skrzydła zostały podcięte.
Mam nadzieję, że któregoś dnia wzniesiecie się wysoko.*

Playlist:

1. *Man or a Monster* (feat. Zayde Wolf) – Sam Tinnesz
2. *Shoot to Kill* (feat. QUIVR) – Tommee Profitt
3. *Give 'Em Hell* – Everybody Loves an Outlaw
4. *Morally Grey* (Nation Haven Edition) – April Jai
5. *Prisoner* – Raphael Lake, Aaron Levy, Daniel Ryan Murphy
6. *You Put A Spell On Me* – Austin Giorgio
7. *Boy Epic* – Dirty Mind
8. *Earned It* – The Weeknd
9. *Heaven* – Julia Michaels
10. *Powerful* (feat. Tarrus Riley) – Major Lazer & Ellie Goulding
11. *Beggin for Thread* – BANKS
12. *Love Is A Weapon* – Letdown.
13. *Devil Doesn't Bargain* – Alec Benjamin
14. *Rivers* – Thomas Jack
15. *prayer* – april27

Prolog

JULIETTE

Juliette Keeley to piękna, ułożona i twardo stąpająca po ziemi kobieta. Zanim coś zrobi, kilka razy to przemyśli i upewni się, że robi dobrze. Może to typ szarej myszki? Może przykład „femme fatale”? Albo jeszcze inaczej, idiotki mającej wszystko i nie doceniającej niczego. Można brać wiele opcji pod uwagę, ale bez wątplenia na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Ja – Juliette Keeley – zatrzymałam się chyba w rozwoju w wieku nastoletnim. Dlaczego? Mam dwadzieścia sześć lat i posiadam ogromną wadę, która komplikuje mi w życiu wszystko, mianowicie: najpierw robię, później myślę. Sama o sobie sędzę, że jestem pod wieloma względami pierdolnięta, i to ostro. Cechuje mnie także ogromny upór w dążeniu do celu i w kontaktach z ludźmi, bo nie pozwolę sobie dmuchać w kaszę.

Mam przyjaciółkę. Zwykle, gdy dwie kobiety się przyjaźnią, jedna jest tą normalną, spokojną, a druga nadrabia za obie. Niestety albo stety, nie w tym przypadku. Charlotte jest równie nienormalna jak ja. Nie wiem, która z nas ma gorsze pomysły. Różnica między nami jest jednak taka, że ona w pewnym

momencie potrafi powiedzieć: „Stop”, a ja do tej pory nigdy wcześniej nie musiałam tego robić.

Aktualnie siedzę i zastanawiam się, jak mogłam być taka głupia i co się właściwie ze mną dzieje? Dlaczego jestem tak impulsywna? Gdyby nie ten jeden wybryk, wszystko byłoby w porządku. No, może nie do końca, ale nie byłabym w ciemnej dupie, w której obecnie się znajduję. Muszę znaleźć plusy tej sytuacji, przeanalizować wszystkie „za” i „przeciw”. Muszę rozważyć każdą ewentualność. Może ucieknę? Może przeczekam, a on zapomni? Albo dam mu w kość na tyle, że zrezygnuje z tego głupiego pomysłu i będę mogła spłacić ten dług w inny sposób?

Pamiętny jeden wieczór zmienił dosłownie wszystko. Mówi się, że za błędy się płaci, jednak nie myślałam, że moje będą tak cholernie drogie, ale czasu nie cofnę.

Plusy całej sytuacji? ON jest cholernie przystojny i wydaje się nie być głupi. To ten typ, na myśl o którym nogi same miękną, a między nimi robi się mokro. Minusy? Gość ma całe Miami i wtyki w Stanach Zjednoczonych, więc gdyby tylko pstryknął palcem, pozbyłby się mnie z powierzchni ziemi. I jeszcze ta niedorzeczna propozycja... Wiem jednak, że jeśli jej nie przyjmę, nie spłacę tego długu do końca życia, nawet jeśli pracowałabym dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu.

Ale zacznijmy od początku.

Poznajcie moją historię.

Rozdział 1

JULIETTE



Obudziłam się razem z dzwonkiem budzika. Nie byłam tym typem kobiety, która ma milion ustawionych alarmów i nie może wygrzebać się z łóżka. Ba, zazwyczaj budziłam się znacznie wcześniej.

Jak zwykle wstałam z łóżka, poszłam do łazienki, by się odświeżyć i ubrać. Spakowałam też torbę, w której miałam rzeczy na przebranie, mimo że raczej nie byłam nad wyraz elegancką kobietą, to nie wyobrażałam sobie chodzić po mieście w dresie. Oczywiście, i takie dni się zdarzały, gdy nie czułam się najlepiej, bądź po prostu nie miałam humoru i czasu, by przeglądać szafę i nieustannie myśleć w co się ubrać.

Zjadłam szybkie śniadanie i po chwili byłam już w drodze do przedszkola. Nie, nie byłam przedszkolanką. Uczyłam dzieci tańczyć. Nedorzecznym był dla mnie fakt, że nauka odbywała się z samego rana, ale z drugiej strony byłam w stanie to zrozumieć, bo gdy zajęcia rozpoczynały się po porze obiadowej, zdarzył się przypadek, gdy jedno z dzieci zwymiotowało posiłek na środku sali. Żyć nie umierać. Te dzieciaki... Cóż, może nie uczyły się zbyt ambitnie, bo traktowały zajęcia bardziej jak wygłupy, ale lubiłam tę pracę, a przedszkolaki mnie. To uwielbienie było obustronne, bo dałabym się za nie pokroić.

Weszłam do budynku przedszkola, a następnie do odpowiedniej sali, by przywitać się z grupą, która na mnie czekała. Wcale się nie myliłam, już na korytarzu słyszałam muzykę i ciche śmiechy. Uśmiechnęłam się szeroko, otworzyłam drzwi i momentalnie zatrzymałam się. Dzieci stały na środku sali, każde z nich w dłoniach trzymało kartkę, a na niej narysowane dwie postacie – kobietę i mężczyznę. Spojrzałam na opiekunkę, która im towarzyszyła.

– Robiły to wczoraj cały dzień... Bierzesz jutro ślub i zaczynasz tydzień wolego, więc maluchy nie chciały, żebyś o nich zapomniała – wytłumaczyła kobieta, a ja poczułam przyjemne ciepło w klatce piersiowej. Wróciłam wzrokiem na grupę dzieciaków, a one od razu rzuciły się na mnie i zaczęły tulić z każdej strony. Uwielbiałam takie momenty. Wiedziałam jak wiele to dla nich znaczy, ja również nie byłam obojętna na takie drobnostki z ich strony.

– Chodźcie... usiądziemy na podłodze i każdy z was opowie o swoim rysunku – powiedziałam wzruszona i wskazałam na środek parkietu. Wcześniej też mieliśmy kilka takich dni, że po prostu siadaliśmy i opowiadaliśmy o swoim weekendzie lub

szczególnym dniu, gdy na przykład jedno z dzieci obchodziło urodziny.

Tak jak powiedziałam, tak zrobiliśmy. Każdy z przedszkolaków po kolei zaczął opowiadać o tym, co narysował. Na obrazkach byłam ja i Peter. Co z tego, że nigdy go nie widziały, jednak ich wyobraźnia zrobiła swoje. Na jednym był wysoki i brodaty. Na drugim gruby i miał okulary. Nawet trafił się czarnoskóry, bo dziecko nie miało jasnej kredki. Wiedziałam, że każde z nich robiło ten rysunek z miłością i chciało, by para na kartce też wyglądała na zakochaną.

A ja? Zastanawiałam się czy kiedykolwiek dowiem się o tym, co to znaczy miłość. Z Peterem niewiele mnie łączyło. Ja kochałam dzieci, on nienawidził. Ja pracowałam jako przedszkolanka i lubiłam oszczędzać, on przejął spadek i dobrze prosperujący hotel po swoim ojcu, więc nie musiał pracować i szastał pieniędzmi na prawo i lewo, jakby dla niego nie miały żadnej wartości. Poza tym, jeśli chodzi o wygląd, był kompletnym przeciwieństwem tego, czego chciałam u mężczyzny. Wysoki, chudy jak patyk, bez zarostu i z niebieskimi oczyma. Blondyn. Typ idioty i dupka. Nie mieszkaliśmy razem, bo do tej pory nie było konieczności, ale żyło nam się dobrze.

I teraz nasuwa się pytanie dotyczące tego, dlaczego zamierzam wziąć z nim ślub, skoro nie ma żadnego uczucia między nami? Nie chcę, nigdy go nie kochałam i nigdy go nie pokocham, ale nasi rodzice byli przyjaciółmi, co za tym idzie, my od zawsze trzymaliśmy się razem, więc ślub z kimś kogo dobrze znasz, wydawał się być dobrą opcją. Przynajmniej myślałam, że go znam.

Ostatecznie zajęcia taneczne się nie odbyły, bo z dziećmi przegadaliśmy całe półtora godziny. Zwykle one trwały

godzinę, ale nie miałam serca nie wysłuchać każdej opowieści o namalowanym dla mnie rysunku. Nie potrafiłam też powiedzieć tym uśmiechniętym maluchom, że dziś nie mam czasu, bo mam na głowie sporo spraw związanych ze ślubem. Dlatego jak tylko wyszłam z przedszkola, wyciągnęłam telefon z torby, chcąc zadzwonić, gdzie trzeba. Zobaczyłam kilka nieodebranych połączeń od Charlotte. Mogłam się tego spodziewać. Od razu oddzwoniłam do przyjaciółki, a ona odpowiedziała już po pierwszym sygnale.

– No w końcu. Nie rozumiem, dlaczego dziś nie wzięłaś wolnego – wypaliła na dzień dobry, a ja od razu zaczęłam mówić.

– Suknię odebrałam wczoraj, paznokcie też zrobiłam wczoraj, więc mogłam iść do pracy. Poza tym, dzieci zrobiły mi niespodziankę i narysowały parę młodą, więc gdybym dziś nie przyszła, na pewno byłyby zawiedzione – wytłumaczyłam i oczami wyobraźni widziałam, jak blondynka przewraca oczami. Nie to, że nie lubiła dzieci, ale jej zdaniem powinnam odpocząć chociaż jeden dzień przed tak ważnym wydarzeniem. Odpocząć, czyli według niej nie iść do pracy, bo paniński czy kawalerki Petera dzień przed ślubem był całkiem w porządku.

– Ale powinnaś się wyspać, jeśli mamy iść wieczorem do klubu, byś mogła zaszałeć tej ostatniej nocy swojej wolności. Chociaż do tej pory nie potrafię zrozumieć, jak możesz być tak głupia i wyjść za tego idiotę. – Wzięłam głęboki oddech. Tego nie miałam zamiaru jej tłumaczyć, bo rozmawialiśmy o tym już ponad tysiąc razy. Charlotte nigdy nie lubiła Petera i wiem, że to się nigdy nie zmieni. Tolerowała go tylko ze względu na mnie i wcale się z tym nie kryła.

– Wybrałaś już klub? – zapytałam, chcąc zająć ją czymś innym niż narzekaniem na mojego narzeczonego.

– Oczywiście, że tak. Co lepsze, Peter z chłopakami będą w tym samym klubie, ale z racji, że nawet nie dobraliście się z gustem muzycznym, to będziemy w różnych salach. My wiemy o ich kawalerskim, oni o naszej imprezie nie, więc tym bardziej może być ciekawie. – Ręce mi opadły. Nie miałam na nią już sił. Brown od jakiegoś czasu twierdziła, że mój narzeczony mnie zdradza, ale nigdy nie było na to twardych dowodów, więc wcale mnie nie zdziwił wybór klubu i jej zarzut, że robi to dzień przed ślubem.

– Nie piję – powiedziałam, ignorując jej wcześniejsze słowa. Od razu prychnęła.

– Boli mnie to, ale ja też nie. Wiem, że zaleje się w trupa, a jednak jako świadkowa muszę jakoś wyglądać. A teraz idę zacząć się szykować, będę u ciebie o dziewiętnastej. – Zmarszczyłam czoło.

– Jest dwunasta, Charlotte – zauważyłam, a blondynka westchnęła po drugiej stronie telefonu.

– Muszę zrobić domowe spa całego ciała. Ty też powinnaś, bo jutro możesz nie mieć czasu. – Miała rację i nie zamierzałam się z nią kłócić.

– Do zobaczenia wieczorem – rzuciłam cicho i się rozłączyłam. Włożyłam telefon do torebki i weszłam do kamienicy, bo przegadałyśmy całą moją drogę powrotną. Otworzyłam drzwi do wynajmowanego mieszkania. Spojrzałam na spakowane kartony. Miałam przeprowadzić się do Petera w poniedziałek. Nie wyobrażałam sobie mieszkać z nim pod jednym dachem, ale będąc po ślubie, chyba nie miałam innego wyboru. Odłożyłam torbę i rysunki dzieciaków na komodę. Postanowiłam posłuchać Charlotte i podobnie jak ona zrobić sobie małe spa.



Równo o dziewiętnastej usłyszałam pukanie do drzwi. Ruszyłam w ich stronę, jednak nim zdążyłam otworzyć, Charlotte zrobiła to za mnie i weszła do środka. Zmierzyłam ją wzrokiem. Była odjebana jak na wybieg – na jej ramiona opadały długie blond włosy ułożone w fale, na ustach odznaczała się czerwona pomadka, a mocniejszy makijaż i czarna satynowa sukienka zrobiły na mnie świetne wrażenie. I tu mi jednak coś nie pasowało. Charlotte nie cierpiała koloru czarnego. Już miałam to skomentować i zapytać, dlaczego wybrała właśnie ten ciemny dodatek, ale najwyraźniej to już ten etap, gdzie porozumiewamy się telepatycznie, bo nie pozwoliła mi dojść do słowa.

– Mam żałobę, bo moja jedyna przyjaciółka wychodzi za mąż za jakiegoś frajera, który na nią nie zasługuje – powiedziała całkiem poważnie, a ja od razu parsknęłam śmiechem. To było zdecydowanie w jej stylu. Chociaż nawet na pogrzeb swojego ojca ubrała się na biało, ale on był chujem i nie zasługiwał na jej łzy oraz na cały ten fakt, aby przechodziła żałobę z powodu jego śmierci. Blondynka uniosła papierową torbę z jedzeniem.

– Przyniosłam sushi. Zjemy, zrobimy cię na bóstwo i jedziemy się bawić – zarządziła, a ja przytaknęłam.

I tak jak powiedziała, tak zrobiłyśmy. Usiadłyśmy w salonie, zającąc się pysznym sushi. Kobieta nie odezwała się słowem, chociaż widziałam, że cholernie kusi ją, by spróbować kolejny raz wybić mi ten niedorzeczny pomysł z głowy.

W milczeniu poszłyśmy do mojej sypialni, bym mogła się ubrać w satynową, krótką białą sukienkę, zrobić włosy i makijaż. Charlotte nie odzywała się przez dłuższy czas, a gdy już kończyłam się malować, postanowiła przerwać tę ciszę.

– Powiedz, że chociaż dobrze pieprzy, bo jeśli tak, to jestem w stanie zrozumieć twoją decyzję, jeśli nie... Daję słowo, odezwę się, gdy ksiądz zapyta czy ktoś się nie zgadza na ten ślub. – Zamrugalam kilka razy.

I co ja miałam jej powiedzieć? Nie, nie pieprzy dobrze. Nie miałam ani razu orgazmu, a jego penis jest tak mały, że ledwo go czuję, a przecież przed nim nie miałam innego faceta. Uśmiechałam się tylko i wzruszyłam ramionami.

– Jest przyjemnie – odpowiedziałam, a ona jęknęła żałośnie i wyrzuciła ręce do góry.

– Oczywiście, nawet tego nie potrafi dobrze robić – nie skomentowałam.

Byłyśmy przyjaciółkami, ale nie wyobrażałam sobie mówić jej o swoim życiu seksualnym, tym bardziej, że właściwie nie było o czym. Poprawiłam długie brązowe włosy w lustrze toaletki i podniosłam się z niewielkiego krzesła.

– Chodźmy już, nie chcę stać w kolejce. – Charlotte tylko kiwnęła głową i ruszyłyśmy w stronę wyjścia.

Po krótkiej chwili siedziałyśmy w jej samochodzie i byłyśmy w drodze do klubu. Zaczęłam się zastanawiać, jak powinnam się czuć? Jadę na swój paniński. Jutro biorę ślub. Powinnam się cieszyć? Denerwować? Nie czułam chyba nic. Nauczyłam się udawać przy Peterze i z nim żyć, ale... Ale różnica była taka, że zawsze mogłam go rzucić. A jutro mam założyć obrączkę. Pieprzone kajdanki, bo inaczej nie mogłam tego nazwać. Kiedy byłam dzieckiem, zawsze wyobrażałam sobie ślub jak z bajki i przede wszystkim z mężczyzną, którego kocham całym sercem, a on odwzajemnia to uczucie. A teraz zastanawiam się, gdzie podziała się ta mała Juliette i w którym momencie zrezygnowała z tego marzenia.

Charlotte zatrzymała się na parkingu klubu. Wyszłam z samochodu i od razu rzuciło mi się w oczy auto Petera. Oczywiście, musiał przyjechać swoją nową zabawką w postaci czarnego bentleya. Przysięgam, on ten samochód traktuje z większą czułością i uwielbieniem niż mnie.

Udałam się w stronę końca kolejki, ale zostałam pociągnięta przez blondynkę w stronę wejścia.

– Mam już wejściówki, dogadałam to wcześniej, więc wchodzimy bez kolejki.

Weszliśmy do środka i od razu udałyśmy się w stronę sali, w której puszczali świetną muzykę. Zawsze trzymałyśmy się we dwie, więc na moim panińskim byłyśmy tylko my. Nie widziałam sensu organizować więcej dziewczyn, z którymi kontakt urwał się jakiś czas temu albo ograniczył do suchego „cześć”.

Mimo wczesnej godziny, ludzi było naprawdę mnóstwo. Klub zrobił na mnie piorunujące wrażenie: kolejka przy barze spora, wszystkie łóżka zajęte i do tego pełen parkiet ludzi.

– Zarezerwowałam nam stolik, ale wiem, że jak usiądziemy to za szybko nie wstaniemy, więc idziemy na parkiet – wykrzyczała Lotte do mojego ucha, chcąc być głośniejsza od muzyki.

Naprawdę nie miałam ochoty na tę imprezę, byłam przekonana, że ona też nie, ale wiedziałam, że nie pozwoli, abyśmy siedziały w domu, gdy Peter świetnie się bawi.

Poszłyśmy na parkiet. Tańczyłyśmy. Krzyczałyśmy słowa piosenek, które doskonale znałyśmy. Też się wygłupiałyśmy, by odstraszyć nachalnych mężczyzn, którzy podchodzili niemal co chwilę. Oczywiście każdego spławiłyśmy.

Po jakimś czasie wyskoczyłyśmy do baru i zamówiłyśmy bezalkoholowe drinki. Trzymając je w dłoniach, poszłyśmy usiąść do naszego stolika. Do tej pory nie musiałam iść do toalety, bo

nie czułam takiej potrzeby, ale w jednej chwili wszystkie wypite drinki zaczęły cisnąć się na mój pęcherz.

– Idę do toalety – powiedziałam, pochylając się nad przyjaciółką, i wstałam z kanapy, a ona zaraz po mnie zrobiła to samo.

– Idziemy razem.

Mogłam się tego spodziewać. Pewnego razu, gdy byliśmy w klubie, Charlotte poszła sama do toalety. Pijany, nachalny mężczyzna zaczął się do niej dobierać i cudem udało jej się uciec. Od tamtej pory wozi w samochodzie kij baseballowy, by w razie potrzeby, wrócić i załatwić sprawę z gościem.

Ruszyliśmy do toalet, które znajdowały się obok sali, na której się bawiliśmy. Kolejka do kibli była cholernie długa. Wiedziałam, że tyle nie wytrzymam.

– Zsikam się zaraz – wyjęczałam zrezygnowana i zaczęłam stąpać z nogi na nogę, jakby miało mi to w czymś pomóc albo chociaż przyspieszyć ruch.

– Chodź, pójdziemy do tych drugich toalet. – Kiwnęłam głową w geście aprobaty.

Blondynka ruszyła przodem, a ja za nią. Przeciskałyśmy się przez ludzi, bo chcąc iść do drugich łazienek, musiałyśmy przejść przez obie sale taneczne. Aż w końcu dotarłyśmy na miejsce.

– To są chyba jakieś żarty – wypaliłam, bo kolejka do damskiego kibla była jeszcze większa niż poprzednia.

– Chodź do męskiej – zdecydowała Brown. Nigdy wcześniej nie odważyłabym się iść do męskiej toalety, ale teraz niestety byłam zmuszona.

Weszłyśmy do toalet płci przeciwnej. Było pusto. Wsunęłam się do jednej kabiny razem z Charlotte. Trzymała mi drzwi, a ja robiłam swoje. Normalna rzecz. Nie trwało długo, gdy usłyszałyśmy kobiece jęki, mlaskanie i zamykanie drzwi w toalecie obok.

Nie moja sprawa, nie powinno mnie interesować kto i z kim się pieprzy, a po odgłosach klaskania tak właśnie było, ale mogli znaleźć inne miejsce niż kibel. Gdy Charlotte zrobiła swoją potrzebę i miałyśmy wyjść z kabiny, nagle usłyszałam dobrze mi znajomy głos.

– Przyspiesz – wysapał mężczyzna.

Spojrzałam na przyjaciółkę, a ona na mnie. *Nie ma mowy.* Wiedziałam, że kabina obok jest zamknięta. Spojrzałam w górę. Zobaczyłam pustą przestrzeń między sufitem, a ścianką dzielącą oba małe pomieszczenia. Przyłożyłam palec do ust, dając tym samym znać, że ma być cicho.

Muszę się upewnić, jeśli to faktycznie Peter...

Po cichu zamknęłam klapę muszli, weszłam na nią, a następnie z pomocą Lotte wczołgałam się na niewielki parapet. Ułożyłam dłonie na ścianie i wychyliłam głowę. Jakaś czarna suka ujeżdżała Petera. Wszędzie go poznam. Zaciśnęłam usta. Momentalnie moje ciało zaalała wściekłość, zażenowanie i upokorzenie, ale jednocześnie też się cieszyłam, bo nie było opcji, bym po tym wszystkim dotarła na własny ślub, więc była szansa, że jednak spełnię marzenie małej Juliette i wyjdę za mąż z miłości, a nie z rozsądku.

Zeszłam z parapetu, a potem z muszli klozetowej. Chwyciłam dłoń przyjaciółki i wyszłyśmy z toalet. Od razu pociągnęłam ją w stronę wyjścia na parking, na którym stało jej auto, a także bentley Petera.

– Stara, co ty odpierdalasz? Masz teraz pewność, możemy wrócić i się najebać. Możesz z czystym sumieniem, przelecieć jakiegoś przystojnego faceta i...

– Masz ze sobą kij? – Od razu jej przerwałam, bo wiedziałam, że jak się rozkręci, to nie przestanie gadać.

- Mam.
- Cudownie.

Podeszłam do auta i kiedy tylko blondynka go otworzyła, otworzyłam bagażnik. Wyciągnęłam kij baseballowy i ruszyłam w stronę cacka Petera.

– Chyba sobie jaja robisz – wypaliła, a ja się zaśmiałam. Zatrzymałam się przed samochodem i uderzyłam z całej siły w przednią szybę auta.

– Zmarnowałam na tego frajera siedem lat – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Dokładnie tyle byliśmy w związku.

Drugie uderzenie kijem w przednią szybę i zaraz trzecie, przez co ta w końcu została uszkodzona.

– Mogłabym mieć cudowne życie, znaleźć porządnego faceta. Takiego, który jest w stanie zadowolić mnie seksualnie i nie muszę chodzić sfrustrowana. I przede wszystkim, takiego którego bym kochała. – Kolejne uderzenie, tym razem w boczną szybę auta. – A on posuwa jakieś... Ugh. – Otrząsnęłam się.

Zatrzymałam się i stanęłam centralnie przed maską samochodu.

– Muszę wybrać się do ginekologa, bo jeśli to trwa dłuższy czas, powinnam wiedzieć, czy nie sprzedał mi jakiejś choroby wenerycznej.

Z całej siły uderzyłam w maskę auta. Nie kontrolowałam tego. Uderzenia padały jedno za drugim. Nigdy nie czułam się tak poniżona jak w tej chwili.

– Juliette – wypaliła blondynka, chwyciła mnie w pasie i cudem odciągnęła od samochodu, w którym załączył się alarm.

– Należy mu się. Niech czuje to co ja. A to jedyny sposób, by go wkurwić – powiedziałam wściekła i już byłam gotowa ruszyć do przodu i zadać kolejny cios dziecku Petera, ale słowa Lotte skutecznie wybiły mi to z głowy.

– To nie ten samochód.

– Jak to nie... – Wskazałam kijem na auto i dopiero teraz zobaczyłam markę samochodu. Czarny Rolls-Royce. Spojrzałam w bok. Auto Petera stało dwa miejsca dalej. Momentalnie zrobiło mi się słabo.

– Ale... Ale... – zaczęłam się jękać.

– Uciekamy, bo nawet jakbyś sprzedała nerkę, to nie stać cię na naprawę tej fury. – Pociągnęła mnie w stronę swojego samochodu. *Nie ma opcji.* Z kijem w ręku podbiegłam w stronę bentleya Petera i uderzyłam w przednią szybę, robiąc na niej tylko pajęczka.

– Co jest, kurwa?! – krzyknął mężczyzna, którego do tej pory nie miałam okazji poznać i mogłam się domyślić, że to właściciel zniszczonego auta. Spojrzałam przerażona na Charlotte.

– Uciekamy – powiedziałyśmy jednocześnie i biegiem rzuciłyśmy się w stronę jej auta.

Wsiadłyśmy do środka. Blondynka ruszyła od razu z piskiem opon. A ja już wiedziałam, że mam przechłapanie.

Rozdział 2

JULIETTE



Całą drogę Charlotte pędziła jak szalona, jakby co najmniej ktoś nas ścigał albo się paliło, ale jakoś wcale jej się nie dziwiłam. Wiedziałam, że była równie zdenerwowana jak ja.

– Błagam, nie zostawiaj mnie – wyjęczałam żałośnie, gdy zatrzymała się pod moim mieszkaniem. Przez całą drogę żadna z nas nie odezwała się.

– Nie zostawię – odpowiedziała i wyciągnęła kluczyki ze stacyjki, gdy zgasiła silnik samochodu. Wyszliśmy z pojazdu i szybkim krokiem udaliśmy się do kamienicy, w której mieszkalam. Otworzyłam drzwi, weszliśmy do środka, po czym je zamknęłam na dwa zamki.

O ile wcześniej byłam wściekła, tak teraz bardzo przerażona. To przecież cholernie drogi samochód. Co za tym idzie, właściciel nie był zwykłym mieszkańcem Miami. Jestem w ciemnej dupie.

– Bierzesz jutro ten ślub? – wypaliła Charlotte, a ja spojrzałam na nią jak na idiotkę. Jednak kolor włosów ma znaczenie i jej blond, ostatnio często się sprawdza. Oczywiście, nie obrażając blondynek, bo nie każda musi być tak mało myśląca jak moja przyjaciółka.

– Pojechało cię? – zapytałam, a ta niewinnie wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę niewielkiego barku, gdzie trzymałam alkohol przeznaczony na podobne sytuacje. Chociaż do tej pory nie było podobnego przypadku czy chociażby porównywalnego do tego, w jakim się obecnie znalazłyśmy.

Charlotte wyciągnęła jedną butelkę wina, rozlała do lampek i usiadła na kanapie, kładąc wcześniej szkło na niewielkim stoliku. Od razu ruszyłam w jej stronę. Chwyciłam kieliszek i wypilałam całą jego zawartość. Przyjaciółka natychmiast dołała mi trunku. To było mi zdecydowanie bardziej potrzebne niż jej. Chociaż cholera wie. Nie patrząc, pomogła mi zwać z miejsca zdarzenia.

Wyciągnęła telefon z niewielkiej torebki i zaczęła coś w nim stukać, a ja stałam na środku salonu jak ten kołek, bo nie miałam pojęcia, co tak właściwie powinnam zrobić.

Zacząłam chodzić w tę i z powrotem. Jakiego trzeba mieć pecha, by pomylić samochody... Już nie chodzi o fakt, że rzeczywiście Peter mnie zdradzał. Nawet mi ulżyło, bo przez to wszystko nie dojdzie do ślubu i nie muszę żałować ani jednego dolara, bo to on za wszystko płacił, ale cholera! Dlaczego nie upewniłam się, że to na pewno ten samochód?! Z drugiej strony, mam jakieś wytłumaczenie, marne, ale mam. Czarny Bentley

Petera niewiele różnił się od czarnego Rolls-Royce'a nieznanego. Może nie były identyczne, ale podobne. Dla wściekłej kobiety podobne, bo gołym okiem widać, że jest różnica. Poza tym był środek nocy, było ciemno, tak?

Najwyżej sprzedam nerkę, swój samochód i będę pracować bez ustanku przez dzień i noc. W końcu na pewno przed klubem są kamery i właściciel do mnie trafi. Może powinnam wyogłować informacje dotyczącą tego, bez jakich narzędzi można żyć, by wiedzieć, co mogę jeszcze sprzedać? Nie mam za wiele oszczędności, bo wypłata z przedszkola nie jest jakaś wysoka, ale zawsze mi wystarczało. Ostatecznie pójde pod latarnię i będę robić za ekskluzywną prostytutkę. Brzydka nie jestem, więc klientów na pewno będę miała...

UGH. Miałam ochotę krzyczeć i płakać jednocześnie.

– Ja pierdolę... – wyszeptała Lotte, a ja od razu zatrzymałam się i przeniosłam na nią wzrok.

– To nie byle jaki Rolls. To Rolls-Royce Boat Tai. Czyli, kurwa, twoja trumna – powiedziała wyraźnie zszokowana.

Czytała dalej w ekraniku telefonu, a jej oczy robiły się coraz większe. A jeśli ona jest naprawdę w szoku, to znaczy, że na serio powinnam się przygotować na potencjalną śmierć.

Dopiłam wino i usiadłam obok niej. Patrzyłam w jej telefon, ale za cholerę mój umysł nie chciał przyswoić litererek, które zapewne czytała Charlotte. Dosłownie wszystko mi się zamazywało. Tak miałam zawsze, gdy targały mną różne emocje.

– Czyli co? – wydukałam, bo wiedziałam, że ona wytłumaczy mi wszystko jak chłop krowie na rowie, czyli jasno i klarownie. Bez zbędnych słów oraz nawijania makaronu na uszy. Słyszałam, jak Charlotte przełyka ślinę. Znałam ją na tyle, by wiedzieć, że jest cholernie źle.

– Chyba muszę przyzwycząić się do czarnego – wymamrotała, na co od razu rzuciłam jej mordercze spojrzenie. Tym razem to ona wyzerowała kieliszek z winem. Odłożyła szkło na stolik i zaraz to samo zrobiła z moim trunkiem. Odłożyła również telefon. Chwyciła moje dłonie i spojrzała prosto w moje oczy.

– Rolls-Royce Boat Tai to najdroższe auto świata. Jego cena waha się między dwadzieścia trzy, a dwadzieścia osiem milionów dolarów. – Momentalnie zrobiło mi się słabo. Czułam, że zaraz zemdleję, albo stanie mi serce. Zdecydowanie to drugie, bo to było tak szybko, jak nigdy dotąd. Miałam wrażenie, że ktoś wysssał całe powietrze z pomieszczenia. *Zaraz się uduszę*. Nigdy w życiu nie widziałam takiej sumy na oczy.

– Dobra wiadomość jest taka, że to auto ma tylko jedna osoba w Miami, więc łatwo do niego dotrzeć. Jeszcze lepsza informacja brzmi tak, że jest to mężczyzna, cholernie przystojny, więc może dogadacie się w inny sposób niż pieniądze, bo do końca życia nie uzbierasz takiej sumy, nawet jakbym miała ci pomóc, a oczywiście cię nie zostawię. Gorsza wiadomość jest taka, że lepiej nie wchodzić z nim w żadne interesy, bo facet jest spod ciemnej gwiazdy i raczej nikt z nim nie zadziera. – Zamrugałam kilka razy.

Powinnam zacząć się zastanawiać, czy chcę być skremowana, czy zamknięta w trumnie i zjedzona przez robaki. Bo jedno było pewne. Umrę w najbliższym czasie.

– Czyli co? – powtórzyłam dokładnie tak, jakbym nie zarejestrowała jej słów, ale je już przyswoiłam. Po prostu łudziłam się, że gdy zapytam o to ponownie, ona da mi inną odpowiedź, a to wszystko okaże się być tylko żartem albo złym snem i zaraz wszystko wróci do normy.

– Czyli... – zaczęła, budując napięcie – spis testament, chciałabym dostać w spadku tę cholernie drogą torebkę, którą dostałaś

od Petera. Napisz, jak chciałabyś, by wyglądał twój pogrzeb, czy mam płakać, czy tańczyć w kącie... Czy chcesz DJ-a, orkiestrę czy może faceta z trąbką... Chcę mieć wszystko na piśmie – jęknęłam zrezygnowana i oparłam się plecami o kanapę.

Moja przyjaciółka zrobiła dokładnie to samo. Obie patrzyłyśmy przed siebie. Wiedziałam, że żartowała, ale to była sytuacja bez wyjścia, bo on prędzej czy później zapuka do moich drzwi.

– Porozmawiam z Christopherem, załatwi ci paralizator, tak na wszelki wypadek. – Słyszałam nutkę rozbawienia w jej głosie. Po chwili faktycznie zaczęła się śmiać. Miałam cholerne szczęście, że mam taką przyjaciółkę jak Charlotte. Inna już dawno uciekłaby gdzie pieprz rośnie.

– Pokazać ci tego gościa? To jest naprawdę ciasteczko. – Spojrzała na mnie i poruszyła kilka razy brwiami w górę i w dół. Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, wolałabym nie mieć syndromu sztokholmskiego jeszcze zanim będzie mnie torturował.

Blondynka parsknęła śmiechem, a ja wzruszyłam ramionami.



Gdy wypiliśmy całą butelkę wina, Charlotte poszła spać do mojej sypialni. Nie umiałam zasnąć z powodu nerwów i adrenaliny, więc siedziałam w salonie i oglądałam jakiś serial na Netflixie. Próbowałam zająć czymś innym głowę niż zniszczonym samochodem jakiegoś niebezpiecznego typu.

Zaczęło świtać, a moje oczy powoli się zamykać. Nie zasnęłam, gdyż skutecznie uniemożliwiło mi to walenie w drzwi. Przetarłam zmęczone oczy, podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę wejścia.

Spojrzałam przez wizjer, a widząc po drugiej stronie Petera, miałam ochotę się zaśmiać. Otworzyłam drzwi i skierowałam wzrok na jego twarz. A było to cholernie trudne, bo musiałam powstrzymać mdłości, patrząc na jego zdradziecki ryj.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że ślub odwołany. Nie przyjmę twoich przeprosin, zdradziłeś mnie. Przepraszać za samochód też nie będę, bo ci się należało.

Peter się zaśmiał. Doskonale zdawał sobie sprawę, że rozbita szyba w jego samochodzie była moją sprawką, bo nikt inny nie odważyłby się na taki ruch. Jednak zdezorientował mnie fakt, że był rozbawiony, a nie wkurwiony.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz cię zdradziłem. Chyba nie myślałaś, że będę ci wierny, skoro mam tyle innych cipek do wyboru. – Machnął lekceważąco ręką.

Ten idiota się przyznał. Nawet nie próbował zaprzeczyć. A to jeszcze bardziej podniosło mi ciśnienie. Ja przez te lata znosiłam nasze marne życie seksualne, a ten po prostu chodził na boki.

Bez zaproszenia wszedł do środka i ruszył w głąb mieszkania. Poszłam za nim, bo mogłam się domyślić, że ta rozmowa nie będzie ani krótka, ani przyjemna.

– Weźmiemy ten ślub, a przepraszać nie będę, bo nie mam za co – powiedział pewny swoich słów i tym razem to ja się zaśmiałam. To było niedorzeczne. Jak mogłam wziąć ślub z kimś kto mnie zdradził? I to wielokrotnie. Już miałam otworzyć usta i puścić mu wiankę, jednak on nie pozwolił mi dojść do słowa.

– A wiesz, dlaczego? – Oczywiście nie oczekiwał odpowiedzi z mojej strony. Ja też nie miałam zamiaru odpowiadać. Wyciągnął telefon z kieszeni spodni i z wielkim uśmiechem na ustach podał mi urządzenie.

– Odblokuj – nakazał, a ja zdeorientowana jak cholera zrobiłam to, co należało. Od razu wyłączył się filmik. Zaciśnęłam dłoń na urządzeniu. Ten drań nas nagrał, gdy uprawialiśmy seks.

– Harry też zadbał o galerię zdjęć – dopowiedział, a ja od razu przesunęłam palcem po ekranie. Jedno zdjęcie, drugie, trzecie. Cała pieprzona galeria zdjęć, na których jestem rzekomo naga, ale to nie były moje zdjęcia, do cholery! Może nie jestem normalna, ale nigdy w życiu nie pozwoliłabym zrobić sobie nagiego zdjęcia, nie zrobiłabym go sama i tym bardziej, nie zgodziłabym się na jebaną sekstaśmę.

– Czego chcesz? – wycodziłam przez zaciśnięte zęby, nawet na niego nie patrząc.

– To będzie naprawdę źle wyglądać, jeśli wystawisz mnie w dniu ślubu. A jeśli to zrobisz... nagranie i zdjęcia trafią do przedszkola, w którym pracujesz i do każdego rodzica tych bachorów. Co za tym idzie, zostaniesz bez pracy i nigdy jej już nie znajdziesz, chyba że ktoś cię zatrudni na kamerkach internetowych. Tam naprawdę dobrze płacą, więc może zdążyłabyś uzbierać hajs na tego Rolls-Royce’a, aż nie staniesz się stara i pomarszczona, bo domyślałam się, że to twoja sprawa. – Słyszałam satysfakcję w jego głosie.

Do tej pory nie przypuszczałam, że mógłby zrobić coś tak okropnego, jednak dotarło do mnie, że wcale go nie znałam. Prychnęłam i oddałam mu urządzenie. W środku mnie się gotowało. Miałam ochotę coś rozwalić. Najchętniej nos Petera. Wiedziałam, że nie ma sensu tego usuwać z jego telefonu, bo zapewne jest na to przygotowany i ma kopie.

– Więc zrób to, nikt ci nie uwierzy – wypaliłam, zanim pomyślałam.

– Jesteś pewna? – zapytał z uniesioną brwią.

Oczywiście, że nie byłam. Harry to pieprzony informatyk. Te zdjęcia faktycznie wyglądały realnie, filmiku się nie wyprę, a moje tłumaczenia nic nie dadzą. Ten dupek doskonale wiedział, gdzie ma uderzyć, bo wiedział jak bardzo zależy mi na tej pracy i dzieciakach.

Nie odpowiedziałam. Nie przyznam mu racji. Zaciśnęłam usta w odpowiedzi, a on znów się uśmiechnął.

– Pamiętaj, o szesnastej jest ceremonia. Lepiej żebyś się nie spóźniła – rzucił na odchodne i ruszył w stronę wyjścia. Gdy tylko usłyszałam zamykane drzwi, wzięłam kilka głębokich oddechów, próbując się uspokoić. *Gorzej być chyba nie może*. Łzy zaczęły płynąć po moich policzkach. Poszłam zamknąć drzwi wejściowe i zaraz udałam się do Charlotte, która spała w najlepsze, nie zdając sobie sprawy z tego, co się wydarzyło. Położyłam się obok niej na łóżku i przytuliłam do mojej najlepszej przyjaciółki. Ta od razu wtuliła się we mnie, jednak jak tylko poczuła na swojej skórze moje łzy, od razu odsunęła mnie od siebie i spojrzała na moją twarz.

– Nie denerwuj się. Też sprzedam nerkę i będzie wszystko dobrze... Jakoś spłacimy ten samochód. – Mimo że w normalnych okolicznościach pewnie bym się zaśmiała, to tym razem szloch wydobył się z mojego gardła. Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na taką przyjaciółkę. Pokręciłam głową i od razu zaczęłam mówić:

– Przyszedł Peter... Nagrał nas, gdy uprawialiśmy seks. Harry przerobił zdjęcia, na których jestem rzekomo naga i... – pociągnęłam nosem. – Jeśli nie weźmiemy tego pieprzonego ślubu, on wyśle to wszystko do przedszkola i do rodziców dzieci i...

Widziałam na twarzy Charlotte przejęcie. Niemal od razu wtuliła mnie w swoje ciało. Wiedziała, jak zależy mi na tych

dzieciach. Wszyscy wiedzieli, bo nigdy się z tym nie kryłam. W tym momencie nie umiałam stwierdzić, co jest gorsze, ten pieprzony Rolls-Royce, czy to nagranie i zdjęcia. Jakim trzeba być chujem, by posunąć się do takiego szantażu? To było obrzydliwe. Nigdy też nie przypuszczałam, że byłby zdolny do takiego ruchu.

– Coś wymyślimy... Mamy jeszcze kilka godzin... – próbowała mnie pocieszyć, ale wiedziałam, że nie wymyślimy kompletnie nic.

Nie ma nad czym myśleć. Wezmę ten ślub. Będę tą żoną, która jest zdradzana na każdym kroku i upokarzana. Chyba już pogodziłam się z tą myślą, bo nie miałam innego wyjścia.

– Nie, Charlotte. Nic nie wymyślimy, wezmę ten ślub. Może kiedyś mu się znudzę i pozwoli na rozwód. – Westchnęłam i wytarłam mokre od łez policzki.

Praca z dziećmi była wszystkim co miałam, jeśli on mi to odbierze, zostanę bez niczego. To nie wchodziło w grę. Wiedziałam, jak reputacja jest ważna, a jeśli te zdjęcia wypłyną do placówki i rodziców, to będę skończona. Mimo moich tłumaczeń, mimo że może byliby w stanie mi uwierzyć, to nie zmienia faktu, że wylecę na zbity pysk, bo nie mogą pozwolić sobie na taką dramę, gdy nie patrząc, ale w grę wchodzi dzieci i ich dobro.

Charlotte głaskała mnie po włosach i plecach. Zaczęłam się powoli uspokajać i nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam.

Rozdział 3

JULIETTE



Nie spałam za długo. Po czterech godzinach obudziła mnie Charlotte.

– Nie wierzę, że to mówię, ale wstawaj, bo spóźnisz się na własny ślub. – Zaczęła mnie szturchać, a ja jęknęłam żałośnie i odwróciłam się na drugi bok.

Miałam ochotę umrzeć. Dosłownie. Nawet Shrek nie wszedłby w takie bagno z własnej woli.

– Wstawaj, Juliette – upomniała moja przyjaciółka. Podniosłam się do siadu i przetrąłam zaspane oczy. Czułam się fatalnie przez sytuację z poprzedniego wieczoru. Miałam ochotę to prześpać, ale wtedy problem nie zniknie, a może być tylko gorzej.

Spojrzałam na Brown, a ta od razu parsknęła śmiechem.

– Wyglądasz okropnie – stwierdziła, na co przewróciłam oczami i podniosłam się z łóżka. Na szczęście nie musiałam się o to martwić. Miała przyjść do mnie makijażystka i fryzjerka, więc doprowadzą mnie do porządku. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Już miałam iść do łazienki, jednak słowa blondynki mnie zatrzymały.

– Właściwie zaczęłam się zastanawiać... Gdy już weźmiesz ten ślub, to co ze splatą samochodu? Wątpię, by Peter to pokrył i tym bardziej wątpię, by ten gościu odpuścił.

Wzięłam głęboki oddech, oparłam się bokiem o framugę drzwi i skierowałam wzrok na kobietę. Akurat o tym nie myślałam, gdy Peter zaczął mnie szantażować.

– Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia. Nawet Fuller nie ma tyle kasy, więc jeśli będę nosiła jego nazwisko to i tak nic nie zmieni. – Wzruszyłam ramionami.

To nie był milion czy nawet pięć. To było pieprzone dwadzieścia osiem milionów. Taka ilość forsy nie leży na chodniku.

– Czyli co? Weźmiesz ten ślub, bo ten chujek cię szantażuje... Sytuacja z Rolls- Royce'iem się nie rozwiąże i Peter właściwie będzie mógł w każdej chwili wysłać to nagranie, razem ze zdjęciami w świat i ty nic z tym nie zrobisz. – Zmarszczyłam brwi.

W ten sposób nie myślałam, ale w tej przyjaźni to Charlotte była tą od myślenia.

– Dodatkowo weźmiesz ślub z palantem i za szybko się od niego nie uwolnisz, o ile w ogóle, bo znając jego chore zagrywki to rozwodu ci nie da. – Skierowała wskazujący palec w moją stronę. – A ty może i jesteś pojebana, ale nie aż tak by go podtruwać by szybciej pierdolnął w kalendarz. Chociaż w tej sytuacji, ja bym tak zrobiła. – Wyszczrzyła się.

Już miałam jej odpowiedzieć, że biorąc pod uwagę jej słowa, to ona jest bardziej jebnięta ode mnie, ale ta zaczęła mówić dalej:

– A może go pozwiesz? Wiesz... nie miałaś pojęcia o tym, że was nagrywa. Dodatkowo te zdjęcia, które zrobił Harry i... – Natychmiast jej przerwałam:

– Czy ty się słyszysz? To Peter Fuller. Ma hotel i kasę. A ja? Kobieta, która uczy dzieci tańczyć w przedszkolu i to na dodatek bez pieniędzy. Wystarczy, że on pomacha pokazałą sumką przed sędzią i ten od razu będzie po jego stronie. – Zrezygnowana wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, że Charlotte próbuje mi przemówić do rozsądku, ale w tej sytuacji nie miałam innego wyjścia, jak wziąć ten cholerny ślub.

– Idę się wykąpać i doprowadzić do porządku, zanim przyjedzie makijażystka i fryzjerka. – Odepchnęłam się od framugi i ruszyłam do łazienki. Wiedziałam, że to będzie długa kąpiel.

Musiałam poukładać wszystko w swojej głowie.

– Pojadę do siebie się ogarnąć i wrócę jak najszybciej – rzuciła blondynka i ruszyła w kierunku wyjścia.

– Zamknij drzwi swoimi kluczami! – krzyknęłam, gdy wchodziłam do łazienki. Wiedziałam, że tak zrobi. Nawet gdybym jej nie powiedziała, to i tak by to zrobiła. Miałam jej klucze od mieszkania, a ona moje. Chociaż wątpię, by Peter pozwolił mieć jej klucze do swojego domu, ale może coś wymyśle.

Odkręciłam gorącą wodę, by ta napelniła wannę. Zaczęłam zmywać makijaż, bo oczywiście w nocy tego nie zrobiłam. Będąc już przy końcu spojrzałam na swoją twarz i coś we mnie pękło. Nie potrafiłam powstrzymać wodospadu łez, który mimowolnie zaczął wypływać spod moich powiek. Dlaczego to musiało spotkać mnie? Dlaczego szłam za głosem rozsądku, a nie serca? Inaczej nie siedziałabym w tym gównie. Może miałabym już normalnego faceta,

w którym byłabym po uszy zakochana. A nie szykowała się na ślub z facetem, którego nie kocham i który jest draniem.

Wytarłam mokre policzki. Muszę wziąć się w garść. Wyrzuciłam brudne waciki do małego kosza na śmieci i zakręciłam wodę, bo wanna była już pełna. Nalałam trochę płynu do kąpieli. Rozebrałam się i weszłam do wanny. Uwielbiam to uczucie, gdy skóra przyjemnie piecze pod wpływem gorąca.

Dam radę... Wezmę ten ślub... Nie będę miękkim jajem... Może Peter nie będzie taką świnią i nie puści tego nagrania do sieci... Wiem, że nadzieja jest matką głupich, ale musiałam się jakoś pocieszyć. A przynajmniej spróbować – pomyślałam.



Fryzjerka, która niedawno przyszła, była wręcz zachwycona moimi długimi, gęstymi brązowymi włosami. Myślała, że dam jej pole do popisu, ale ostatecznie wyszła zrezygnowana, bo nie pozwoliłam na nic innego jak fale. Po niej zjawiała się kosmetyczka, która od razu zaczęła mnie przeklinać. Też bym się wkurzyła na taką klientkę z podpuchniętymi powiekami od płaczu, ale zapewne pomyślała sobie, że może tak reaguje, gdy mam kaca. Albo nie? Ale po prostu nie wnikała i chciała wykonać swoją pracę?

Zdecydowałam się na delikatny makijaż. Podobał mi się, dodatkowo makijażystka skutecznie zakryła moje wory pod oczami i spuchnięte powieki.

Charlotte przyszła parę minut temu. Włosy ładnie spięła, nałożyła jak zwykle mocniejszy makijaż, a sukienkę miała długą i satynową w kolorze fuksji, całość stylizacji dopełniały złote szpilki. Wyglądała naprawdę pięknie.

Siedziałyśmy w salonie i czekałyśmy na fotografa. Wiedziałam, że kobieta najpierw jechała do Petera. Spóźniała się już dobre piętnaście minut, a gdy dzwoniłam, nie odbierała. Mogłam się domyslić, że Fuller ją właśnie posuwa. Wiedziałam, że o tym samym myśli Lotte, ale nie chciała mówić tego na głos.

– Jeśli będziemy dalej czekać to się spóźnimy... – powiedziała cicho.

Doskonale o tym wiedziałam, ale próbowałam przeciągać w nieskończoność zaistniałą sytuację.

Podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę sypialni, gdzie na łóżku czekała na mnie suknia ślubna. Weszłam do pomieszczenia, spojrzałam na biały materiał i wzięłam głęboki oddech. Nie ma odwrotu.

– Pomożesz mi? – zapytałam przyjaciółkę, a ta przytaknęła. Ściągnęłam szlafrok, zostając w samej białej bieliźnie. Założyłam podwiązkę i białą, gładką suknię. Była prosta, ale podobała mi się, chociaż na ten prawdziwy ślub z miłości na pewno bym takiej nie wybrała. Nie wyróżniała się kompletnie niczym.

Charlotte zapięła mój zamek na plecach. Założyłam białe szpilki, a przyjaciółka przypięła welon do moich włosów.

– Jesteś pewna? – zapytała.

– Nie, ale tak trzeba – odpowiedziałam i ruszyłam z nią w stronę wyjścia. Wzięłam niewielki bukiet kwiatów, które blondynka odebrała przed przyjazdem do mnie. Wyszłyśmy z mieszkania, potem z kamienicy i wsiadłyśmy do jej samochodu. Domysliłam się, że Peter po mnie nie przyjedzie.

Im bliżej byliśmy, tym szybciej waliło mi serce. Nie poradzę sobie. Jak będę mogła powiedzieć słowa przysięgi, patrząc w jego oczy? Jak on będzie mógł je wypowiedzieć, patrząc w moje oczy, gdy oboje doskonale wiemy, że to kłamstwa?

Po paru minutach zatrzymałyśmy się pod kościołem. Dzięki Bogu, że wszyscy są już w środku. Wyszłam z samochodu razem z Charlotte. Miałam wchodzić do ołtarza sama. Nie chciałam ojca czy Petera u mojego boku. Peter wydawał się być niewłaściwy, a mój tata... Czułabym się jeszcze gorzej, gdyby to on mnie prowadził. Był dobrym ojcem, ale miałabym wrażenie, że go okłamuje.

– Pójdę już... Będę czekać obok ołtarza. Nie musisz na niego patrzeć, możesz patrzeć na mnie. – Uśmiechnęła się delikatnie i równie delikatnie mnie przytuliła.

Przytaknęłam w odpowiedzi, bo przez ściśnięte gardło i żołądek, żadne słowo nie chciało wyjść z moich ust. Charlotte weszła do kaplicy, a ja próbowałam się uspokoić.

Dam radę... Będzie dobrze... Dam radę... Będzie dobrze... – powtarzałam sobie w ciszy. Chociaż bardziej próbowałam to sobie wmówić.

Muzyka zaczęła grać, a ja zacisnęłam palce na bukiecie i ruszyłam w stronę ołtarza. Nie widziałam nic poza zadowoloną z siebie mordą Petera. Obok niego jako świadek stał gnojek Harry, również zadowolony jak ten pierwszy. Spojrzałam na Charlotte. Ona jako jedyna miała grobową minę.

Ktoś jej umarł? A no tak. Moja duma i to ja wydaję na siebie wyrok śmierci.

Zatrzymałam się przy ołtarzu. Mój umysł nie przyswajał kompletnie nic. Kiedy trzeba było usiąść, siadałam. Kiedy trzeba było wstać, wstałam.

Przyszedł moment przysięgi. Peter bez zająknięcia powtarzał słowa kapłana, a ja chciałam wykrzyczeć mu prosto w twarz, jak może mówić o wierności, skoro zdradzał mnie non stop. Ale gdy skończył, ostatecznie żadne z tych słów nie padło z moich ust.

Teraz ja. Muszę powtarzać słowa księdza. Słyszałam słowa kapłana, ale ich nie słuchałam. Serce miało wyskoczyć mi z piersi, mówiło, że mam to skończyć tu i teraz. Umysł podpowiadał, że tak trzeba i mam nie robić cyrku.

Spojrzałam na gości, którzy stali w ławkach. Byli moi rodzice, cała moja i Petera rodzina. Brat Charlotte i nasi znajomi. Wróciłam wzrokiem do Petera. A on bezgłośnie powiedział:

– Nawet nie próbuj.

Skierowałam wzrok na Harrego, a zaraz na Charlotte, która stała za mną. Zmarszczyła brwi, jednak chyba zorientowała się co chce zrobić, bo zaraz na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Znowu spojrzałam na Fullera.

Pierdołę! Żyje się raz, a ja nie mam zamiaru spędzić życia z tym dupkiem. Później będę myślała o konsekwencjach.

Uśmiechnęłam się, pokazując mu środkowy palec. Odwróciłam się w stronę wyjścia, zeszałam ze stopnia i biegiem rzuciłam się w stronę głównych drzwi kościoła.

– Juliette! – wydarł się ten idiota, ale ja chwyciłam sukienkę, unosząc ją wysoko, by móc swobodnie biec. Wybiegłam z kościoła. Wiedziałam, że Charlotte zostanie, żeby wszystko wytłumaczyć, więc musiałam radzić sobie sama.

Wybiegłam na ulicę i od razu się zatrzymałam, gdy usłyszałam klakson samochodu. Zaciśnęłam powieki, serce podeszło mi do gardła. Byłam gotowa na uderzenie i pewną śmierć, ale nic takiego się nie wydarzyło. Otworzyłam oczy, spojrzałam na auto, które zatrzymało się dosłownie milimetr przede mną.

Za cholerę nie znam się na samochodach, ale chyba dziś mam szczęście. Auto miało otwierany dach. Skierowałam wzrok na kierowcę, mężczyznę. Uśmiechnęłam się szeroko, a gdy znowu usłyszałam krzyk Petera, niewiele myśląc podbiegłam od boku do

samochodu i wskoczyłam na tylne siedzenia. Facet był zdezorientowany jak cholera, ale jakoś mu się nie dziwiłam. Niecodzienne uciekająca panna młoda wskakuje ci przecież do samochodu.

– Jedź – powiedziałam, a ten wciąż stał jak kołek. Spojrzałam w stronę wejścia kaplicy. Peter właśnie z niej wybiegał.

– Jedź do cholery! – krzyknęłam nad uchem mojego wybawcy, a on od razu ruszył z piskiem opon.

– Pojebana jesteś?! – wydarł się niemal od razu, a ja zaczęłam się śmiać.

– Jestem wolna, ale pojebana też – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Parsknął pod nosem i widziałam, jak zerka na mnie we wstecznym lusterku. Nie powiedział nic więcej, ja też się nie odezwałam, bo nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. Siedziałam na tylnych siedzeniach, gdy on pędził przez ulice Miami. Moje nerwy powoli puszczały. Wpatrywałam się w jego profil. Był kompletnym przeciwieństwem Petera, cholernie przystojny. Opałony, o ciemnych włosach i zadbanej brodzie. Mimo, że na jego twarzy widniał zarost, mogłam śmiało stwierdzić, że ma dobrze zarysowaną szczękę. Był też świetnie zbudowany i umięśniony, bo biała koszula przylegała do niego niczym druga skóra. I te brązowe oczy, które wypatrzyłam w lusterku... Na moje oko był starszy ode mnie i to sporo. Pewnie kręcił się gdzieś koło czterdziestki. Ideał chyba każdej kobiety. Na pewno mój i na pewno będę miała mokre sny, z nim w roli głównej.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam, bo nie miałam odwagi powiedzieć, by mnie podwiózł do mieszkania.

– Muszę jechać do klubu coś sprawdzić i zawiozę cię gdzie będziesz chciała – odpowiedział, a mi od razu zapaliła się czerwona lampka. Drogi samochód. On jest tak przystojny, jak ci

bandyci w filmach czy książkach. Przełknęłam ślinę. To nie jest on? Prawda? Nie jemu zniszczyłam samochód?

– Coś ważnego? – rzuciłam, udając obojętną. Znow spozrzał na mnie w lusterku, ale tym razem uniósł brew.

– Wydaje mi się, że w tych okolicznościach to ja powinienem zadawać ci pytania, ale tak... Coś ważnego. Ktoś rozpierdolił mi samochód tej nocy pod klubem i jadę przejrzeć nagrania. To nie zajmie dużo czasu, więc możesz poczekać – wytłumaczył, a ja mentalnie uderzyłam się w twarz. Tak jak chwilę wcześniej się uspokoiłam, tak teraz moje nerwy znow o sobie przypomniały.

Cholera, cholera, cholera! Z deszczu pod rynnę. Nie jest dobrze.

O ile wcześniej myślałam, że gorzej być nie może, tak wiedziałam, że już nawet tak nie pomyślę, bo zamiast sytuacja się polepszyć, to się bardziej skomplikowała. Może... Może los dał mi szansę? Może to jest ten moment i powinnam mu wszystko wytłumaczyć i przeprosić? Może zrozumie i wybaczy? Co ja pierdolę... Nikt by nie puścił płazem tylu milionów.

Typ spod ciemnej gwiazdy zatrzymał się na parkingu klubu, w którym byliśmy razem z Charlotte.

– Idziesz czy czek... – Nie pozwoliłam mu dokończyć.

– Poczekał – odpowiedziałam od razu, a on skinął głową.

– Powinienem być za maksymalnie piętnaście minut.

Cudownie. Do tego czasu zdążę się ulotnić – pomyślałam.

Wyszedł z samochodu, a ja przełknęłam ślinę.

Jest tak wysoki, że gdybym ściągnęła szpilki, to z moim metrażem mógłbym mu robić loda na stojąco. Nie to, że bym chciała, ale po prostu rzuca się to w oczy, tak? Tak.

Chyba zorientował się, że się gapię, bo uśmiechnął się pod nosem i ruszył w kierunku wejścia do klubu. Jak tylko zniknął za drzwiami, spojrzalam na stacyjkę. Zostawił kluczyki.

*Dziwne, nawet bym powiedziała, że podejrżane, ale...
nie no... Nie ukradnę mu samochodu... Ale może pożyczę...
Oddam tak? Przecież i tak mnie znajdzie. To auto będzie całe,
przysięgam. Szybciej będzie samochodem. Mieszkam na drugim
końcu miasta... A zdażyłam zauważyć, że gość może wymieniać
samochody jak skarpety, nawet nie jak rękawiczki, jak skarpety,
bo one zużywają się szybciej.*

Niewiele myśląc, przeszłam na miejsce kierowcy, przekręci-
łam kluczyki i od razu ruszyłam przed siebie.

Będąc w drodze do mieszkania, zaczęłam się zastanawiać, na
ile pójde siedzieć, jeśli mnie pozwie. Zniszczyłam mu samochód,
drugi ukradłam...

*Juliette Keeley, zdecydowanie powinnaś udać się do lekarza,
bo z twoją głową coś jest ewidentnie nie tak.*

Rozdział 4

JULIETTE



Zatrzymałam się pod swoją kamienicą na środku ulicy. Było jedno. JEDNO puste miejsce. W normalnych okolicznościach cieszyłabym się, że chociaż ono jest dostępne, ale to nie były normalne okoliczności. To ten moment, kiedy miałam wrażenie, że wygrałam prawo jazdy w chipsach. Czułam się jakbym była upośledzona. Nigdy nie lubiłam parkować równolegle i zawsze zjadał mnie stres, ale to, co teraz się ze mną działo to był jakiś żart. Swoją samochód miałam już opanowany, a ten nie.

– Dam radę – powiedziałam do siebie. Przełknęłam ślinę i zaczęłam cofać, chcąc zaparkować. Oczywiście, żeby moja zła passa nie skończyła się, szpilka utknęła mi pod pedałem gazu,

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

